

JEST ON, CZY TEŻ GO NIE MA?

Idealizm i materializm. Oba światopoglądy odwołują się do racji nadrzędnych, jak gdyby pojęcie Absolutu „zapisano” w ludzkiej naturze. Wierzący nie potrzebuje dowodów. Ale i ateistę przenika dreszcz, kiedy neguje Boga. Czuje bowiem, że Coś więcej niż „ślepy przypadek” otacza tajemnicę istnienia, Ktoś znaczniejszy narzucił reguły, gdzieś Dalej niesie się głos. Chce, czy nie chce, owa „druga osoba” daje znaki; marudzi, dogaduje, stale się wtrąca. Kieruje myśli ku prawdzie ostatecznej, którą on właśnie, odrzuca. Potrafi też doprowadzić do „stanu rozdwojenia”; powoduje bezsilność, rozpacz, czasem lęk. I daremnie by szukać lekarstwa. Bo sami dla siebie pozostajemy tajemnicą, której bez Boga rozwi-
 kłać nie zdołamy.

Salomon



Rozmyślaniami o Bogu, towarzyszą niekiedy wątpliwości. Jest On, czy też Go nie ma? Niczym faryzeusze żądamy znaku z niebios; albo za apostołem Filipem, prosimy: Panie, pokaż nam Ojca. Potrzebny jest przecież dowód. Jezus, do którego adresowano te słowa, odparł: „Kto widział mnie, widział i Ojca”. Czyli najistotniejszym dowodem będzie świadectwo Prawdy spisane w Ewangelii. Tylko, czy zechcemy je uznać? A rzecz idzie o najwyższą stawkę - dziedzictwo Boże i życie wieczne. Należy zatem, podjąć temat - raz, może drugi i trzeci; gdyż stajemy się sędziami we własnej sprawie i wydajemy wyrok na siebie. Być, albo nie być. Istnieć, bądź zostać zatraconym.

Samo istnienie pojęcia „boga” (szczególnie Boga Jedyne) dowodzi, że On jest. Materialiści przecenili „intelekt pracźlowieka”, który ponoć wymyślił bogów - istoty wyższe, duchowe, czyli „abstrakcyjne”; zupełnie obce przyrodzie oraz ziemskiemu pojmowaniu rzeczy. Raczej będziemy skłonni przyznać, że wyobrażenie Boga (zarówno strach, jak i nadzieje z Nim związane) ludzie przechowywali przez wieki. Religie pozostają takim przeświadczeniem zbiorowym. Natomiast dowodem bezpośrednim są Żydzi. Tak, naród Izraela, wierny Bożemu objawieniu od 4000 lat. Pomimo klęsk i upadków, rozproszenia i holocaustu, niezmiennie zachowujący dziedzictwo. Żywy dowód historii biblijnej Starego i Nowego Testamentu. Zaś Jezus jest argumentem ostatecznym. Bowiem zdumiewającym byłby fakt, że 2000 lat temu, grupa prostych ludzi (apostołów), osadzona w wyznaniu mojżeszowym, ortodoksyjnym i wrogim chrześcijaństwu; gdzieś, na pustkowiu, daleko, wymyśliła sobie postać Mesjasza, Jego słowa i czyny, ułożyła Ewangelię i co najdziwniejsze - za tę „bajkę” ginęła wśród prześladowań. A sam Jezus, „zgorszenie i przekleństwo” tak dla Żyda, Greka, czy Rzymianina - osądzony, skazany i zabity - naraz staje się „osią świata”. Jeśli nawet zachowujemy sceptycyzm wobec zjawisk nadprzyrodzonych, powinniśmy się zgodzić, że to cud. Dochodzi też aspekt drugi. Człowiek ten mówił rzeczy niesłychane, również obce ludzkemu pojmowaniu, na przykład: Ja Jestem Prawdą.